Nr. 239. We Lwowie Poniedziałek dnia 29 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**



**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Utrakwizm.

Lwów 27 sierpnia.

Nakładem redakcji *Echa Przemyskiego*, jednego z najinteligentniej prowadzonych naszych pism prowincjonalnych, wyszła pod powyższym tytułem broszura, zajmująca się wyjaśnieniem kwestji polsko-ruskiej w Galicji. Kwintesencja zapatrywań autora polega na tem, że Polacy i Rusini są ciałami zbyt organicznie ze sobą związanemi pochodzeniem, historją, pomięszaniem terytorjalnem, ażeby wolno było mówić o rozgraniczeniu ich interesów i traktowaniu jako osobnych całości. Jako środek, prowadzący do unormalnienia dzisiejszych zamąconych stosunków polsko-ruskich zaleca autor u t r a k w i z m na całej linji t. j. urządzenie ich na zasadzie dwoistości. Autor przyznaje, że żywioł polski, dzięki swojej niezaprzeczonej wyższości kulturnej posiada w Galicji pewną przewagę, wyrażającą się w większej sumie praw. Z praw tych, zdobytych legalnie i pokojowo, mogą Polacy w interesie zgody ustąpić, ale pod warunkiem, że ustępują ich dla szczerze sobie życzliwych, a nie wrogo usposobionych, oraz pod warunkiem, że Rusini dążą do równości, nie do wypierania i opanowania Polaków tu, gdzie oni są tak samo u siebie.

Opieranie się na zasadzie matematycznej w sprawie uregulowania atrybucji polskiej i ruskiej narodowości jest, zdaniem autora, fałszywem. O wyższości jednego języka nad drugim nie rozstrzyga liczba używających tych języków. Po łacinie mówiło daleko więcej ludzi, niż po grecku, a przecież w samym Rzymie t. zw. „inteligencja“ mówiła po grecku i każdy filolog przyzna wyższość językowi greckiemu nad łacińskim. To samo dzieje się w stosunku języka polskiego do ruskiego. Pierwszy z nich jest wykształceńszy, nadaje się bez porównania lepiej do wychowania szkolnego, a praktycznie dowodzi tego choćby fakt, iż więcej Rusinów uczęszcza do gimnazjów polskich, niż Polaków do gimnazjów ruskich. Ponieważ więc nie istnieje absolutna równość języków, przeto nie można mówić o matematycznej równości praw. Owszem: matematyczna równość może być niesprawiedliwa, a w takim wypadku jest nierównością.

W zastosowaniu zasady utrakwizmu autor zaleca kierować się tylko wyłącznie istotną potrzebą, a nie alarmem prowodyrów ruskich, którzy zresztą zbyt jawnie objawiają swoją nieprzeposkromioną nienawiść do Polaków, ażeby z nimi można było paktować. Rusini posiadają w Galicji tysiące szkół ludowych i kilka szkół średnich, podczas gdy w Rosji i na Węgrzech nie mają ani jednej szkółki — tymczasem galicyjsko-ruska prasa, chowająca w zanadrzu swojem gadzinowe żądła dla oceny stosunków u nas, nie poświęca ani dziesiątej części tego zapału ocenie warunków, w jakich żyją Rusini rosyjscy i węgierscy. Załatwiając więc sprawę ruską bez udziału prowodyrów, którym do tego brak najważniejszej rzeczy, tj. dobrej woli, autor kreśli swoje postulaty utrakwistyczne.

Jako czynnik najważniejszy wysuwa na pierwszy plan szkołę. Co do szkół ludowych — tutaj Rusini są zaspokojeni hojniej, aniżeli Polacy. Chodzi o gimnazja. Autor sądzi, że wogóle tworzenie gimnazjów ruskich w Galicji nie jest oparte o rzeczywistą potrzebę, gdyż młodzież ruska rozumie doskonale po polsku, nie potrzebuje się dopiero uczyć tego języka, wykładów słucha zupełnie swobodnie, przytem zaś odnosi korzyść ze znajomości języka polskiego, a nie zaniedbuje bynajmniej ojczystego. Autor liczy się jednak z pędem do tworzenia gimnazjów ruskich, za który robi wyrzuty hr. Badeniemu — i przyjmując zapoczątkowaną przez niego tendencję za fakt trudny do cofnięcia, stara się wynaleść sposób złagodzenia ostrych konturów, jakie separatyzm szkolny musi wytwarzać. Tu posiłkuje się znowu słynną zasadą hr. Badeniego: tworzenia szkół „pod jednym dachem“. Na tem polega utrakwizm szkolny, proponowany przez autora.

A więc zamiast zupełnie odrębnych gimnazjów ruskich powinny módz powstawać tylko gimnazja ruskie *przy* polskich. Z tem łączy się dalszy postulat: aby w obu połowach gimnazjów oba języki były obowiązujące. Autor sądzi nawet, ażeby język ruski nauczany był także w Galicji zachodniej i uzasadnia to najpierw pożytkiem ze spotęgowania poczucia pokrewieństwa szczepowego, dalej naukowemi korzyściami, gdyż Polacy daleko lepiej będą rozumieli ducha swego języka, znając także inny język pobratymczy — wreszcie najważniejszym względem, praktycznym: iż człowiek władający obu krajowymi językami ma większe szanse zwycięstwa w walce konkurencyjnej. Na odwrót jednak żąda autor, aby w gimnazjach ruskich wykładano język polski jako obowiązujący — i: aby Rusini skwitowali raz wreszcie z cyrylicy i przyjęli alfabet łaciński.

Zasadniczem stanowiskiem autora w rozpatrywaniu sporu polsko-ruskiego jest: zachowanie Galicji wschodniej jako kraju o charakterze mięszanym pod względem narodowościowym. W tym celu zaleca usilnie chronienie bardzo licznej mniejszości polskiej na Rusi, zwłaszcza po wsiach, od zrutenizowania — i niedopuszczenie, aby agitatorzy w guście Okuniewskich i Jarosiewiczów sączyli w lud ruski nienawiść do bratniego polskiego narodu. Trzeba, aby Polacy zeszli z piedestału bezowocnych polemik, poszli pomiędzy lud ruski i przekonali go zbliska, że nie jesteśmy tak straszni, jak nas malują. Chłop Rusin jest zanadto naszym chłopem, ażeby nam wolno było zostawić go opiece ludzi, opętanych hajdamackiemi tradycjami. Nakoniec autor zwraca uwagę, że zachowanie i podtrzymywanie mięszanych cech narodowościowych Galicji wschodniej jest związane z najżywotniejszymi interesami Austrji — ze względu na północnego sąsiada.

## Dzielni mazurzy!

*Gazeta Ludowa* w Ełku, wydawana dla mazurów ewangielickich, znów zaczęła wychodzić pod redakcją p. Pawła Neuhausa. Poprzedni redaktor, p. Karol Bahrke, skazany niedawno na ośm miesięcy więzienia i zagrożony dalszymi procesami, schronił się zagranicę i wskutek tego wydawnictwo uległo przerwie. *Gazeta Ludowa* sprawia oryginalne wrażenie, jest bowiem drukowana czcionkami gotyckiemi. Nadesłano nam pierwszy numer tego pożytecznego pisma, wydany pod nową redakcją. Pod tytułem znajdujemy jak i dawniej motto: „Bóg z nami“.

Numer zaczyna następująca przedmowa do czytelników: „Polską drukarnię w Ełku wraz z wydawnictwem i redakcją *Gazety Ludowej* nabył ziomek wasz, Paweł Neuhaus. Pan Karol Bahrke ustąpił, ale *Gazeta Ludowa* żyje i żyć będzie, a z nią także młody ruch mazurski. Zawiedli się nasi przeciwnicy, sądząc, że z ustąpieniem założyciela *Gazety* upadnie też „mazurska partja ludowa“. Bądźcie pewni, bracia Mazury, że Paweł Neuhaus, obejmując redakcję jedynego prawdziwego mazurskiego pisma, uchwycił też równocześnie sztandar polityczny, oddany przez jego poprzednika.

„Paweł Neuhaus jest urodzony i wychowany w tej prowincji. Nie może więc nikt powiedzieć, że jakiś obcy człowiek do was zawitał, aby szerzyć tak zwaną „agitację wielkopolską“. Dalej zaś jest nowy redaktor ewangelikiem, i ta jego ewangelickość jest tarczą, od której spadną trujące strzały tych, którzy puścili bąka, że założenie *Gazety Ludowej* było jakąś tam „jezuicką intrygą“ celem przerobienia Mazurów na katolików. *Gazeta Ludowa* pozostanie więc niezmiennie na stanowisku polsko-ewangelickiem. Ale Paweł Neuhaus przekonał się, że stronnictwu konserwatywnemu, które u nas rej wodzi, mniej chodzi o ewangelizm, niż o germanizację. Nasi „najserdeczniejsi“, to znaczy pp. konserwatyści, pragną, żeby Mazury zapomnieli o mowie polskiej i aby sobie z nami łatwiej dać radę, podburzają nas przeciw innym, po polsku mówiącym poddanym państwa pruskiego; bo oni dobrze wiedzą, że w jedności siła, w rozdzieleniu niemoc. Nauczmy się od nich!

*Gazeta Ludowa* będzie więc nadal broniła mazurskości, ale ona będzie walczyła nie tylko z prądami nam przeciwnymi, ale też przeciw naszej własnej obojętności. My, Mazury, spaliśmy przez parę stuleci twardym snem; Karol Bahrke nas obudził, ale dopiero przecieramy sobie oczy. Paweł Neuhaus będzie pracował nad tem, żeby się Mazury i z tej senności otrząsnęli.

„Lecz nie tylko pod względem językowym powinniśmy się podnieść. Nam trzeba też więcej światła i dobrobytu. Pismo, które chce stać wiernie na straży interesów mazurskich, powinno z konserwatyzmem walczyć nietylko jako z wrogiem polskiego języka, ale też jako ze zgubnym poglądem na świat. Konserwatyzm, czyli zachowawczość, na tem polega, że ktoś pragnie, aby się na świecie, jak najmniej zmieniło. Ponieważ zaś człowiek ma siły bardzo ograniczone, więc łatwy z tego wniosek, że bardzo dużo rzeczy wymaga naprawy. Jeżeli pragniemy polepszenia swego losu, nie powinniśmy być zachowawcami, ale postępowcami. Konserwatyści dawnych wieków walczyli przeciw prawdzie, że ziemia okrągłą i około słońca się obraca. Ale do dziś dnia są wrogami światła. Ich hasłem było i jest słowo Jozuego: „Ty, słońce, zatrzymaj się w swoim biegu nad doliną Jozafata!“ Otóż, według swoich sił, będzie się *Gazeta Ludowa* pod redakcją Pawła Neuhausa o to starała, żeby złote słonko nie zatrzymało się w swoim biegu „nad doliną Jozafata“, nie zajrzawszy do naszych biednych okolic mazurskich.

Jak widzimy, konserwatyzm u Mazurów zupełnie inaczej wygląda, niż u nas.

*Gazeta Ludowa* daje wcale dobrą polszczyzną pisane wiadomości z okolicy Poznańskiego, artykuły o sprawach najbliżej obchodzących Mazurów, a także krótkie przeglądy polityki zagranicznej. Forma tych przeglądów, zastosowana do poziomu i wymagań jej czytelników, może się wydawać nam dość naiwną. Oto próbka:

Wojna hiszpańsko-amerykańska skończyła się. W zeszły piątek popołudniu podpisano w Waszyngtonie, stolicy zwycięzców, protokół z warunkami pokoju. Hiszpanja uznaje niezależność Kuby i ustępuje Amerykanom Portorico i jedną wyspę w Australji. Ale za to Hiszpanja będzie musiała walczyć w samej Europie, gdyż jeden z krewnych króla hiszpańskiego, Don Carlos, chce zdobyć koronę. Don Carlos udaje, że walczy o honor Hiszpanji, który obecny rząd przez zawarcie pokoju miał zdradzić. Świat więc nie poprawił się wiele przez tę wojnę — wnioskuje na zakończenie *Gazeta Ludowa*.

## Z Ameryki.

Gdzie też to już nie przelewa się ta nasza krew polska? W obecnej wojnie o Kubę leje się także krew polska; w wojnie tej zwycięzkiej pierwszy strzał armatni padł z ręki Polaka, Stanisława Kempińskiego z Dulath, który służy na kanonierce Nashville. „*Ad aeternam rei memoriam*“ podaję nazwiska pierwszych naszych rodaków, poległych i rannych w bitwie pod San Jago de Cuba. Oto oni: Koski, szeregowiec pułku piechoty; Cheyański, kapral; Dukat, pułkownik; Wiślicki, kapral; Pachalski, Solbranka, szeregowcy; Brodowski, szeregowiec; Szpaka, Med i Pazur, artylerzyści; Baraniecki i Kutal, szeregowcy pułku piechoty; wreszcie Adam Kosowski, z pułku jazdy związkowej.

Prezydent Wilhelm Mac Kinley wydał do „Narodu Stanów Zjednoczonych Ameryki“ bardzo piękną proklamację, odnoszącą się do świeżo stoczonych walk. Pod wpływem odniesionych nad Hiszpanami zwycięztw, wzywa prezydent obywateli, by „ze czcią skłonili się przed tronem łaskawości Bożej i wznieśli korne modły dziękczynne do Boga, w którego dłoni spoczywają losy narodów, który na nie zlewa cuda Swej łaski i który raczył powieść mężnych naszych żołnierzy i marynarzy do zwycięztw. Wzywa przeto obywateli Stanów Zjednoczonych, ażeby na najbliższem zgromadzeniu się na nabożeństwach w swych świątyniach składali dziękczynienia Wszechmocnemu Bogu, który w niedoścignionych Swych wyrokach, to wiodąc hufce nasze po wodach do nadzwyczajnych tryumfów, to prowadząc je w krajach obcych przez groźne cienie śmierci do powodzenia, chociaż za straszną cenę, to chroniąc je od wypadków lub strat w drodze do stref odległych, opiekował się naszą sprawą i zbliżył nas do osiągnięcia powodzenia w rzeczy sprawiedliwej i do doprowadzenia do słusznego i honorowego pokoju.

„Wraz z modłami dziękczynnemi naród nasz niechaj wznosi modły błagalne o to, by nasi dzielni synowie nie ponosili szkody zarówno na polu bitwy, jak i przy spotkaniu flot i ażeby nie dotykały ich klęski cierpienia i chorób wtedy, gdy starają się o utrzymanie honoru kraju. Nadto serca narodu niechaj napełnią się czcią głęboką na wspomnienie szlachetnych mężów, którzy zginęli śmiercią bohaterów i serdecznem współczuciem dla tych, którzy cierpią niedostatek lub ponoszą choroby, rany albo więzy z powodu bolesnej wojny. A nadewszystko błagajmy z gorącem uczuciem o to, by Bóg, dawca wszelkiego dobra, raczył jak najprędzej wybawić nas od niewypowiedzianych przykrości wojny i zlać na drogi kraj nasz błogosławieństwa odzyskanego pokoju, a na obszary pustoszone teraz przez groźne walki, łaski ukojenia i ubezpieczenia na przyszłość“.

Z jaką to przyjemnością czyta się słowa najwyższego zwierzchnika rzeczypospolitej, tchnące duchem głębokiej wiary i miłości bliźniego, a smutkiem przejmuje się serce wierzące, na myśl o tem, że tam u was, w starym kraju są królowie i preydenci krajów acykatolickich, dla których nie istnieją słowa: Bóg, wiara, kościół.

Przed tygodniem odbył się w mieście Paal (Minneapol) zjazd śpiewaków polskich. Niemal wszystkie chóry, należące do Związku, przysłały swoich delegatów i to nawet z najodleglejszych Stanów. W przeddzień zebrania urządzono tutejszym zwyczajem piknik nad jeziorem Thurtle Lake, gdzie bawiono się wesoło do późnego wieczora. Dnia następnego z rana odbyła się próba jeneralna chórów zjednoczonych, a wieczorem koncert, który wypadł w całem słowa znaczeniu świetnie. Kierował prof. Matrek z Chicago, śpiewały chóry męskie i żeńskie, to oddzielnie, to razem wyłącznie pieśni polskie, które Anglikom i Francuzom bardzo się podobały. Najwięcej oklaskiwano chóry męskie za „Dworek polski“, śpiewano też i solo wyjątki z utworów Moniuszki. Po koncercie urządzono bankiet, poczem tańczono ochoczo do rana. Recenzje dzienników angielskich były przepełnione pochwałami dla naszych śpiewaków.

Następnego dnia rozpoczęły się obrady członków towarzystw śpiewackich; obrady odbywały się spokojnie i zgodnie. Pomiędzy towarzystwami do Związku należącemi niema szkodliwej rywalizacji. Wszyscy chcą pracować zgodnie i w karności dla dobra Związku i rozpowszechnienia pieśni polskiej po niwach całej Ameryki. Jako miejsce zarządu obrano miasto Milwanke. Prezesem został obrany p. Ignacy Sawicki. Zjazd ten wypadł ku ogólnemu zadowoleniu i dał ponownie pochop do gorliwego zajęcia się śpiewem narodowym.

Wielką radością przejęła nas wiadomość o pierwszem zebraniu polskiem w Kurytybie, w Brazylji, tej najnowszej dzielnicy naszej ojczyzny. Kilka dni poprzedzających zagajenie zebrania, poświęcono wykończeniu ostatecznych prac zebrania. Pociągi, przychodzące z głębi kraju, przywoziły coraz liczniejsze i poważniejsze zastępy delegatów. Zbieramy się nie na zasadzie ustaw rządowych, ale zupełnie dobrowolnie: obrady odbywają się tu krótko i nie trwają dłużej, niż dni kilka. Prócz delegatów mogą przemawiać rodacy i we własnem imieniu. Reprezentowane były kolonje: Św. Mateusz, Rio Claro, Porto Uniao, Pontagrossa, Gua-



(7)

Henryk Le Roux.

## Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

W Kabylji i okolicach przyległych najpotężniejszem jest bractwo mahometańskiego lokalnego świętego, Sidi-Mahometa-ben-Abier-Rahmana, „człowieka o dwóch grobach.“ Niema tutaj ani jednej osady krajowców, w której nie znalazłbyś pan mężczyzn lub kobiet, nie należących do tego zakonu, a wszyscy oni uroczystą przysięgą zobowiązani są do bezwzględnego posłuszeństwa dla jego rozkazów i przykazań. Sami nazywają się Khuanami i stoją pod władzą szeików, którzy znowu otrzymują rozkazy od jakiegoś tajemniczego kalifatu. Nieprzyjacielem, którego basz aga Mokrani teraz najwięcej obawiać się musi i którego więcej nienawidzi, niż nas wszystkich jest stary kowal z Sedduku, niejaki Szeik-el-Haddad, — zapamiętaj pan sobie dobrze to nazwisko — którego ogólnie uznają za najpotężniejszego z Khuanów w tych okolicach.

Kapitan słuchał tych wynurzeń z natężoną uwagą; dalsze prowadzenie zajmującej rozmowy zostało jednak przerwane przez wejście Corony. Miała na sobie krótką sukienkę do konnej jazdy i szerokokresy kapelusz słomkowy, który ocieniał jej wdzięczną twarzyczkę.

— Księże proboszczu — rzekła wesoło koń mój się niecierpliwi, a muł pański stoi już na podwórzu i stara się napróżno odganiać muchy, które mu brzęczą dokoła uszu.

Zdawało się, że proboszcz zapomniał na chwilę o Khuanach i wszelkich niebezpieczeństwach, jakiemi ten tajemniczy zakon zagrażał krajowi, gdy weszła Corona. Wstał szybko i rzekł:

— Jestem gotów.

— A pan, panie kapitanie — zwróciła się Corona z uśmiechem do gościa — czy nie chciałbyś pan nam towarzyszyć?

— Bardzo chętnie — odparł ten z radosną gotowością — każę tylko prędko osiodłać konia.

— Przypuszczałam to i dlatego pozwoliłam sobie już to uczynić — odparła Corona, rumieniąc się cokolwiek z powodu, iż sama się rozporządziła.

*

Targ w Ravin-Rouge znany jest u Beni-Flików, trybutów nad rzeką Sébaou, pod nazwą targu piątkowego. Odbywa on się na obszernym, niekrytym placu przed osadą. Dokoła ciągnie się kilka szop, mogących przedstawiać rodzaj hal targowych, w rzeczywistości jednak służących przybywającym na targ, którzy już dzień przedtem przyjechali, jako kwatera nocna. Zmięszani jedni z drugimi śpią tam zwykle do świtu. Platany i eukalyptusy, w których cieniu wypływa dość wydatne źródło, otaczają plac.

Suk czyli targ w Ravin-Rouge odwiedzają pilnie Kabyli całego okręgu. Po wsiach krajowców niema żadnych sklepów, a niepewne drogi odstraszają wędrownych handlarzy. W ten sposób muszą Kabyle na targu kupować wszystko, czego im potrzeba; również daje on im sposobność pozbywania się swych własnych wyrobów. Na targu wreszcie mogą usłyszeć, jak któryś z Marabutów objaśnia jakiś trudny ustęp świętej księgi i dowiedzieć się o politycznych, religijnych i innych nowinach.

Tylko bardzo biedni ludzie ciągną piechotą na targ. Kto tylko może jedzie na szkapie, mule lub ośle, mając przed sobą drób', koszyk z jajami, węgle drzewne lub co innego, co chce sprzedać. Gdy się z tem załatwili, wędrują od jednego miejsca na targu do drugiego obok płóciennych namiotów, w których Mzambici, ludzie ze szczepu Beni-Mzab, sprzedają różnobarwne turbany, jedwabne pasy, muślinowe haiki, jaskrawe materje, przybory toaletowe jak mydło, szczotki, igły itd. Nie zapominają także o wstąpieniu do jednego z większych namiotów, w których kawiarz maurytański przygotowuje ich ulubiony napój, tak gęsty, jak czekolada.

Dzisiaj targ w Ravin-Rouge był szczególnie ożywiony.

— Co za mnóstwo ludzi i jaki hałas! — zawołała Corona, gdy po lekkim galopie, w którym muł dotrzymywał dzielnie towarzystwa obu koniom, przybyła z kapitanem i proboszczem w pobliże placu targowego.

— Słyszałem, — rzekł proboszcz — że dziś na rozkaz sądu mają być sprzedane w drodze publicznej licytacji ruchomości jakiegoś kolonisty, zmarłego bez testamentu. Może ta okoliczność sprowadziła tylu ciekawych. Chodźmy bliżej.

Zostawili konie i muła pod opieką małego chłopca i wmięszali się w tłum. Najpierw szedł proboszcz, który torował drogę Coronie i kapitanowi swemi szerokiemi ramionami. Zatrzymał się przed namiotem, w którym komornik sądowy z fortu National, mając po lewej i po prawej stronie po pisarzu, przystępował do wspomnianej licytacji.

— Przychodzą teraz na sprzedaż — wołał głośno przedstawiciel prawa — komoda topolowa, ładna szafa oszklona i dywan!*)

Naprzeciwko komornika stał Arab, któremu jego ziomkowie z widocznem uszanowaniem ustępowali miejsca. Był to zatem w każdym razie jakiś poważany naczelnik i zwyczajem Berberyjczyków z Kabylji miał na sobie obszerną płócienną koszulę suto haftowaną, na niej burnus, a na głowie zupełnie nowy czerwony fez; na nogach miał europejskie pantofelki, co jest zbytkiem wielkim w Algierze, gdzie nawet najbogatsi zadowalają się tureckimi sandałami lub patynkami. Obszerny płaszcz, tkany z czarnej owczej wełny, uzupełniał kostjum. Korpus tego człowieka, patrzącego dokoła wyniośle, był co prawda szczupły, zdradzał jednak herkuliczną siłę.

Na pierwszy rzut oka czuł kapitan La Vendôme coś jakby wstręt do tego Araba, któremu fałszywość przebijała się aż nadto wyraźnie w skośnych oczach szakala. Chciał się właśnie zwrócić do proboszcza, aby się dowiedzieć, co to za jeden, gdy ksiądz już mu zaczął szeptać do ucha:

— Widzisz pan przed sobą główną podporę Khuanów, synowca tego kowala z Sedduku, o którym panu przedtem mówiłem. Jest to szeik Belkassem.

W tej chwili szeik zauważył pannę Mazurier, która wystąpiła naprzód, aby sobie bliżej obejrzeć ową oszkloną szafę. Belkassem już nieraz był w interesie u mera, a jego wyżlim oczom nie uszło piękne dziewczę z ogrodów w Fontaine-Froide. Poznał ją natychmiast i zbliżył się do niej zuchwale i natrętnie ze słowami:

— Chciałabyś mieć tę oszkloną szafę?

Corona była zanadto obeznaną z zwyczajami krajowców, aby się czuć obrażoną przez to, że mówił do niej „ty“, ale z palącego wzroku szeika przemawiało do niej coś, co musiała odczuwać jako obrazę.

— Księże proboszczu — szepnęła.

Szeik przecisnął się jeszcze bliżej i zaczął na nowo:

— A ten dywan... podoba ci się?... Podaruję go tej, która mnie kocha!

— Zuchwalcze!

Roztrącając stojących przed namiotem, stanął La Vendôme między Coroną a szeikiem. Prawica jego szukała rękojeści pałasza, w tej chwili jednak jakaś silna dłoń pochwyciła go za ramię i powstrzymała go. A głos jakiś mówił:

— Czyś pan szalony? Ani mi się pan waż popełnić podobnego szaleństwa!

Kapitan odwrócił się i spostrzegł, że miał do czynienia z jednym z ziomków, który patrzył na niego gniewnie. La Vendôme spojrzał na tę małą, ale silną osobistość wrogo i zapytał groźnie:

— Kto pan jesteś?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Sofa turecka,

javira, Cassro, San Bento, Rio Vermelha Lucena i w. i. Ostatni pociąg przywiózł gości z Europy, byli to: prof. Kurcjusz, Jarzymowski, Stalboń i dr. Pechnik.

Pierwszego dnia wysłuchaliśmy w kościele San Rosario uroczystego nabożeństwa, które odprawił ks. Stalinowski. Przed ołtarzem ustawiono dziatwę polską w ludowych strojach krakowskich. Ks. Ossowski wypowiedział podniosłe kazanie i udzielił zebranym błogosławieństwa. Obrady odbywały się w gościnnie udzielonej sali włoskiego towarzystwa; ubranej flagami i zielenią. Na wniosek p. Łucjana Stencla obrano marszałkiem prof. Kurcjusza, który przewodniczył obradom. P. Stencel odczytał wybornie skreślony referat. Tego dnia wyszedł w ozdobnem wydaniu numer *Kurjera parańskiego*. Na pierwszej stronicy umieszczono piękny wiersz Konopnickiej.

Na drugiem zebraniu odczytano protokoły i liczne referaty np. o kolonizacji, jego dziejach i przyszłości; p. Radziszewski ze Lwowa wysił ze swadą rzecz o szkolnictwie polskiem w Paranie. Następnie odczytano setki telegramów i listów, nadesłanych z najdalszych zakątków Polski i w ogóle z miejsc, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa. Z pomiędzy przybyłych przemawiali: dr. Generoso Marguez, Nestor de Castro, senator Correia (z wielką dla Polski sympatją), poeta Tapintanga i Antonio Negrao. Dla braku miejsca nie podaję zapadłych uchwał, z których najważniejszą — zawiązanie Ligi. Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe.

Ostatniego dnia omawiano różne sprawy między delegatami. Serca wszystkich ogarniała radość, że pierwsze pols ie zebranie w Brazylji tak szczęśliwy miało przebieg. Wieczorem urządzono skromną biesiadę, na której wygłaszano toasty w językach polskim, czeskim, portugalskim i francuskim.

Brazylijska prasa obca pospieszyła bez różnicy odcieni politycznych i kierunków, które reprezentuje, by uczcić serdecznemi słowy pierwsze zebranie polskie.

W końcu komunikuję wam smntną dla nas wiadomość o śmierci ś. p. Romualdy z Górczyńskich Wilkoszewskiej. Była to jedna z najbardziej znanych i poważanych matron polskich w Chicago, gdzie mieszkała przeszło lat czterdzieści. W gościnnym domu ś. p. Wilkoszewskiej gromadziła się często cała poważniejsza część polskiej emigracji. Urodzona w Koninie (Król. Pol.) wyszła za mąż w New-Yorku. Bóg obdarzył ją licznem potomstwem (18 dzieci). Oby jej lekką była ta ziemia obca, na której wzorem jaśniała tak dla swoich rodaków, jak i dla obcych.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Poniedziałek 29 sierpnia.

O godz. $6^1/_2$ koncert muzyki wojskowej przed główną strażnicą.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

**Treść 34-go numeru „Echa literackiego“** jest następująca: Adam Krajewski — „Amor vixit“ (Nowela — c. d.); Alfons Daudet — „Trzy dni winobrania“ (wiersz); Ernest Hello — „Podróże“ (dok.); G. Verga — „Tygrysica“ (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie“.

**Kalendarz.** Poniedziałek (29): Ścięcie św. Jana Chrzc. Wschód słońca o godzinie 5 minut 21, zachód o godzinie 6 minut 39.

**Konfiskata.** W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w nr. 232 czasopisma *Dziennik Polski* z dnia 22 sierpnia 1898 pod napisem: „Zdarta maska“ od słów „atoli tolerowanie żydów“ do „jest wprost zbrodnią“, zawiera znamiona występku z § 302 uk., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody: Tendencją inkryminowanego ustępu powyższego artykułu jest pobudzenie czytelników do wrogiego wystąpienia przeciw ludności żydowskiej, co stanowi znamiona występku z § 302 u. k. — Lwów 26 sierpnia 1898. *Zminkowski*.

**Do Lwowa** przybędą około 1 września z Paryża na stały pobyt pp. Tadeusz Gasztowtt, młodszy syn prof. Wacława Gasztowtta, znanego zaszczytnie tłómacza „Pana Tadeusra“ na język francuski i Wiktor pe Villiers de l'Isle Adam, syn sławnego, a zmarłego niedawno w Paryżu pisarza. Młodzi ludzie, przy innych zajęciach — będą mianowicie korespondentami pism paryskich *Journal*, *Echo de Paris* i innych — zamierzają dawać także lekcje języka francuskiego, którym obaj władają doskonale, jako celujący pod tym względem uczniowie paryskich zakładów naukowych, a mianowicie: kolegium Chaptal. Głównym celem pobytu obu młodych ludzi we Lwowie, będzie poznanie gruntowne naszego języka, stosunków i obyczajów polskich.

**„Na sposoby biorą się“** śpiewa Parys w melodyjnej „Pięknej Helenie“ a *refrain* ten możnaby zastosować do „naszych najserdeczniejszych“, którzy upodobali sobie nadzwyczaj stan wyjątkowy, a chcąc go i na wschodnią część naszego kraju rozszerzyć, „na sposoby biorą się“. Oto wedle *Diła* rozpuścili żydzi niepokojące wieści wśród włościan, jakoby po lasach „gromadzili się Mazury i rznąć będą ludzi“. Między ludnością powstał z tego powodu niepokój i opowiadają sobie najdziwaczniejsze bajki o rozbojach i kradzieżach Mazurów. Ej, nie należy igrać z ogniem!

**Od dyrekcji teatru Skarbkowskiego** otrzymujemy następujący komunikat: „Personal teatru lwowskiego, bawiący dotąd w Krynicy, zjeżdża do Lwowa w poniedziałek 29 bm. i rozpocznie w środę, 31go przedstawienia codzienne na razie w teatrze letnim, poczem około 10 września przeniesie się do gmachu Skarbkowskiego. Na repertuar przyszłego sezonu pozyskała dyrekcja teatru cały szereg nowości z zakresu literatury dramatycznej rodzimej i obcej. Z dzieł rodzimych wymienić należy takie jak „H. K. T.“ L. Germana, „Napierski“ Jana Kasprowicza, „Dwór Jana III.“ Z. Sarneckiego, „Taboryci“ Kozłowskiego, „Państwo młodzi“ Z. Przybylskiego, „Szaławiła“ Glińskiego, „Quo vadis“ podług Sienkiewicza, w opracowaniu scenicznem Walewskiego i wiele innych, które wyjdą z czterech, prawie równoczesnych konkursów dramatycznych, a to: *Kurjera Warszawskiego*, Paderewskiego, dyrekcji teatru lwowskiego i wydziału krajowego. Z literatury obcej wejdą na repertuar dzieła tej miary jak: „Agnieszka“, „Jordan“ Hirszfelda, „Ghismonda“ Sardou, „Królewna z za morza“ Rostanda, „Lygia“ Barreta, „Johannes“ Sudermana, „Budowniczy Solness“ Ibsena, „Światło morza“ Ganghofera, „Burza“ Jakobsena, w przekładzie J. Kasprowicza, „Cyrano de Bergerac“ E. Rostanda w przekładzie Konopnickiej, „Wnętrze domu“ Maeterlincka, „Pamela“ Sardou, „Johanna“ Björn-Björnsona, „Wyprawa“ Szuberta, „Młodość“ Halbego i nigdy dotąd na żadnej scenie polskiej nie przedstawiony „Król Edyp“ Sofoklesa, z muzyką Mendelsohna.

Z zakresu komedyj wesołych wymienić należy: „Przyjaciele młodości“ Fuldy, „Zgrzebna koszula“ Carlweisse, „Pod białym koniem“ Schönthana i Kadelburga, „Zazdrość“ Bissona i Leclerc, „Idealna żona“ M. Pragi, „Teściowe“ Gabany'ego, „Pan Profesor“ Blumentala, „Mały lord“ Lemoure'a i w. i.

W zakres wznowień z repertuaru klasycznego między innemi wejdą następujące dzieła: „Balladyna“, „Król Lear“, „Intryga i miłość“, „Szklanka wody“, „Skąpiec“ (Molier), „Marja Stuart“ (Słowacki), „Wesele Figara“, „Ryszard III“, „Juljusz Cezar“ i „Nie trzeba igrać z miłością“ Musseta. Personal teatru wraca do Lwowa w niezmienionym swym składzie, a wszelkie pogłoski o ubytkach jako mijające się z prawdą, odnieść należy do układów, które dyrekcja prowadzi z kilkoma wybitniejszemi siłami celem pozyskania ich dla dramatu i komedji.

Zapowiedzi dużo, program obfity i bardzo piękny, ale czy prawdziwy, czy będzie wykonany? Dzisiejsi przedsiębiorcy teatru, zaczynający każdy sezon szumnemi odezwami do narodu i zapowiedziami długiego szeregu najrozmaitszych nowości — nigdy ich nie dotrzymywali, więc niech i nam nie mają za złe, że czyniąc zadość ich prośbie, komunikat powyższy zamieszczamy, ale mu nie wierzymy. Daj Boże, żebyśmy się mylili, gdyż wyszłoby to na pożytek i sztuki i artystów i samych „dyrektorów“ teatru. Każdy dodatni krok teatru w nowej kampanji z chęcią podniesiemy i jeśli dyrekcja na uznanie zasłuży, to jej go pewnie nie poskąpimy.

**Wybór uzupełniający** jednego członka rady powiatowej w Kołomyi z grupy gmin miejskich, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 5 października br.

**Defraudacja.** Z Klosterneuburga donoszą: Porucznik rachunkowy Karol Poeckh, w 5 bat. pionierów, popełnił sprzeniewierzenie na sumę 10.000 zł. i onegdaj uciekł.

**Marsz pułku huzarów.** Z Wiednia donoszą 27 b. m. Jak wiadomo 6 pułk huzarów, który dotychczas konsystował w Rzeszowie, został przeniesiony do Celowca i ma odbyć marsz długości prawie 10.000 klm. z Galicji do stolicy Karyntji. Otóż wczoraj popołudniu przybyła tutaj, w drodze do Celowca, pierwsza część pułku pod dowództwem pułkownika hr. Breda. Oddział ten wyruszył z Rzeszowa dnia 1 b. m. i podług planu ma przybyć na miejsce przeznaczenia dnia 28 września, po dwumiesięcznym prawie pochodzie. Oddział ten wyruszy w dalszą drogę dzisiaj; iść będzie na Baden, gdzie nastąpi odpoczynek, dalej przez Semering do Gracu i na Marburg do Celowca. Drugi oddział 6 pułku huzarów przybywa tu dzisiaj.

**Dowcipna odpowiedź.** Pewien impresarjo nowojorski wpadł na pomysł oryginalny. W tym samym czasie, kiedy synowie obywateli amerykańskich staczali krwawe boje z Hiszpanami, zamierzył ojców ich rozweselić tańcami pięknej Hiszpanki Ansueli Tortahada. Zaprosił ją zatem na występy gościnne do Nowego Jorku, obiecując wcale niezwykłe honorarjum. Dumna Hiszpanka nie miała jednak najmniejszej ochoty do bawienia nieprzyjaciół swej ojczyzny i odrzuciła świetną propozycję. Dodała wreszcie, iż chętnie przyjedzie do Nowego Jorku bez wynagrodzenia, aby dać przedstawienie na cel dobroczynny, a mianowicie na pielęgnowanie Amerykanów ranionych w wojnie o Kubę. Wiadomo, że służba sanitarna w wojsku amerykańskiem woła o pomstę do nieba.

**Wrażenia rannego.** Pewien reporter amerykański, postrzelony niebezpiecznie w bitwie pod San Jago, podaje zajmujący opis wrażeń, doznanych przy tym wypadku:

„Uczułem — pisze on — nagle uderzenie w plecy, ani nie silne, ani nie bolesne. Miałem wrażenie, jak gdyby mnie kto lekko popchnął. Upadłem jednak i ku memu zdziwieniu nie mogłem się podnieść. Przeszkodziłem kuli z karabinu Mausera w jej biegu. Pierwsi ludzie, którzy się mną zajęli, byli członkami Czerwonego Krzyża. Obandażowali moją ranę. Wkrótce potem badał mnie lekarz i oświadczył, że pożyję tylko jeszcze kilka minut, bo rana jest śmiertelną. Uwierzyłem i naturalnie zemdlałem, a po pewnym czasie znalazłem się pomiędzy innymi pod drzewami na trawie. W położeniu tem nie odczuwałem najmniejszego bólu i leżałem w wysokiej trawie bez żadnych uczuć przykrych. Przypomniało mi się twierdzenie, że rana moja jest śmiertelną, ale nie robiło ono już na mnie żadnego wrażenia, jak nie robiła wrażenia sama rana. Tę obojętność umysłową i fizyczną wytłómaczyć można tylko strasźliwem wstrząśnieniem, jakie wywołała kula karabinowa. Gdy później odzyskałem więcej przytomności, miałem wrażenie, jak gdyby wbijano mi w kość pacierzową aż do mózgu igły rozpalone. Później zrobiłem odkrycie, że uczucie to wywoływały drobne odłamki kości, tkwiące w rdzeniu pacierzowym“.

**Z Reichenhall**, znanej miejscowości kąpielowej i klimatycznej w Bawarji piszą: Polaków tego roku przybyło do Reichenhallu mniej, niż lat poprzednich. Z artystów opery używają wypoczynku i pokrzepienia siły p. Myszuga, pani Konarska i panna Korolewiczówna. Przebywali też lub bawią tu jeszcze między innymi: doktorowa Bąkowska, poetka znana dod imieniem Szczęsnej, kierowniczka *Bluszczu*, pani Gabrjela Zapolska, książę Roman Sanguszko ze Sławuty, p. Lubomęski, profesor kursów rolniczych w Krakowie. Nieliczna zresztą garstka Polaków gromadzi się około profesora Henryka Dybowskiego z Warszawy, który tu wraz z rodziną swoją spędza wakacje letnie na kuracji.

Z Reichenhallem łączy się jedno żałobne dla nas wspomnienie. Tu bowiem w młodzieńczym wieku i w rozkwicie najwspanialszego talentu, zgasł Max Gierymski.

Śmiertelne szczątki genialnego malarza spoczywają w kwaterze wydzielonej dla obcych, na miejscowym, bez drzew i cienia, zacieśnionym wprawdzie, lecz starannie utrzymanym cmentarzu, przy kościele św. Zenona. Duża płyta marmurowa nosi napis polski:

MAX GIERYMSKI
Ur. w Warszawie 1846 r.
Zm. d. 16 września 1874 r.

Grobowiec ten otacza niska, na sześciu kamiennych słupkach oparta balustrada żelazna. Pomnik to skromny — jak przystało na wielkiego człowieka, lecz burze i deszcze poczerniły kamień, a napis stał się zaledwo czytelnym. Co gorsza, grób ten zakupiono tylko na lat 25, a termin ten upływa już w roku przyszłym. Jeżeli więc nikt nie postara się o dalszą używalność lub zakup wieczysty grobu, to przekopią bez litości tę cmentarną rolę i na tem miejscu inna powstanie mogiła... i stanie się toż samo, co np. z grobem Stefana Garczyńskiego w Awinionie, z którego ślad nawet nie pozostał.

Pieniądze nie mogą tu grać żadnej roli, gdyż opłata cmentarna wynosi za używalność na dalszych lat 25 zaledwie 12, a kupno grobu na własność wieczystą 150 marek. Trzeba tylko, by o tem wczas pomyślano.

Na chwilę jednak wątpić nie można, że nieprzerwany, spokojny i wieczny spoczynek, jeśli nie na swojej, to w obcej ziemi. mieć będzie ten, którego imię obok Grottgera i Matejki świeci cudownym blaskiem na horyzoncie odrodzonej sztuki polskiej...

* **Ogródek Froeblowski** P. R. Motyczyńskiej znany powszechnie od lat 15 z wzorowego i sumiennego prowadzenia pozostaje nadal w gmachu hr. Skarbka I. piętro od placu Gołuchowskich i rozpoczyna naukę dziatek z dniem 1 września 1898.

* **Mundurki.** Franciszek Müller ulica Grodecka l. 71, Cyryl Dumyn ulica Trybunalska l. 16, A. Kurczyński ul, Chorążczyzny l. 6, Władysław Hoffman ulica Batorego l. 7.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Z teatru.** Wesoły wieczór spędzono wczoraj w teatrze. „Dwaj złodzieje“ mają przywilej bawienia publiczności — no, i mają swoją tradycję... Właśnie jednak z powodu tej tradycji, tradycji niezrównanej gry śp. Dobrzańskiego, Zamojskiego i innych, nie możemy powiedzieć, aby wczorajsze przedstawienie było udałe zupełnie. W ogólności, grano z humorem, lecz były luki, a gwałtowne skrócenie sztuki przez reżyserję, nie przyczyniło się do podniesienia efektu.

Z wykonawców — należy przedewszystkiem uznać dobrą grę p. Nowackiego. Sympatycznego artystę oklaskiwano gorąco, a po drugim akcie wręczono mu olbrzymi wieniec z żywych kwiatów z napisem na szarfach: „Od wielbicieli talentu“. Obok niego, odznaczyli się jeszcze p. Neuman i panna Ogińska.

P. Szymborski nie grał źle, ale brakowało mu temperamentu, p. Antoniewski zaś i pani Benzowa występowali w rolach zupełnie dla siebie niewłaściwych. *i. k.*

**Dramat H-K-T.** Autor granej u nas niedawno komedji „Gdzie szczęście“ napisał nową sztukę pt. H-K-T i odczytał ją w tych dniach w lwowskiem Kole literackiem. Jeden z obecnych na tym odczycie tak opisuje w *Głosie Narodu* odniesione zeń wrażenie. „Dramat, a właściwie tak nazwana „sztuka“, podzielona jest na cztery akty. Tłem są stosunki polskie pod zaborem pruskim, treścią — kolizja życia i pracy polskiej z brutalstwem i bezwzględnością prusactwa. Jak widać ze wszystkiego, autor mało się troszczył o fabułę, o bajkę dramatyczną, lecz głównie miał na celu uscenizowanie polityczno-społecznej sytuacji i pazurów hakatystycznych, które się wdzierają przemocą do domów polskich, a właściwie do domów szlacheckich, zgnębionych stanem ekonomicznym i przyciśniętych fatalnymi stosunkami finansowymi. Romans w sztuce jest tylko przelotny, a nawet niedokończony — jest on właściwie tylko przystawką, epizodem zamkniętym w ramach prawie zupełnie oddzielnych. Sceniczne zalety tej sztuki mogą wyjść dopiero na samej scenie, czyanie nie jest ich w stanie uwypuklić i wiele momentów nieubranych w akcję aktorską, ginie niepostrzeżenie. Za sztuką przemawia dużo aktualność treści, ona też wiele może się przyczynić do powodzenia scenicznego. H. K. T. będzie przedstawiona we Lwowie w najbliższym czasie, jeśli naturalnie nie przyjdzie w kolizję z cenzurą, bo w naszych kochanych konstytucyjnych stosunkach do tej ewentualności zaczynamy się przyzwyczajać“.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

**Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przem, o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20. sierpnia do 26. sierpnia 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·— do 8·35, nowa—·—do —·— żyto stare 6·35 do 6·55, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·35 do 7·— nowy—·— do —·—pastewny 4·90 do 5·25, owies nowy 6·50 do 6·75, stary —·— do —·—, hreczka 9·— do 9·25, kukurudza zeszł. 5·45 do 5·75 nowa —·— do—·—, proso—·— do —·—, groch do got. 6·50 do 7·—, pastewny 5·— do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, wyka 5·— do 5·25 koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała od 35·— do 40·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·—do —·—, anyż ros. od —·—do—·—płaski od15·— do 20·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 11·10 do 11·35, letni —·— do—·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od 8·50 do 9·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 125·—do 143·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 19·— do 20·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·70 do 19·05.

**Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 26 sierpnia. Targ dzisiejszy odbył się przy bardzo małych obrotach, ponieważ młynarze ofiarowali za pszenicę ceny o 15 do 20 ct. niższe, jak na ostatnim targu. Wobec tego, że zaofiarowanie było dość znaczne, dostawcy musieli zgodzić się na ustępstwa i cena pszenicy ostatecznie się obniżyła.

Dowozy żyta natomiast są nieznaczne i cena się stale trzyma. Jęczmień przychodzi na targ w bardzo małych ilościach, z powodu czego ceny jeszcze nie są ustalone. Dowozy owsa w ostatnich dniach się zwiększyły i dobre gatunki łatwy znajdują odbyt. Rzepak, przy słabym odbyciu, trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę: białą od 9·— do 9·35 czerwoną 8·85 do 9·15 zł.; żółtą 8·85 do 9·10 zł.; żyto 7·25 do 7·65 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł.; na krupy 6·20 do 6·35 zł.; owies 6·20 do 6·40 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od—·— do—·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

# OSTATNIE WIADOMOSCI.

Pisma czeskie oświadczają, iż podana przez *Magyar Orszag* pogłoska o jakiemś rzekomem sprzysiężeniu zawartem w Karlsbadzie, dążącej do wywołania ruchu federalistycznego na Węgrzech jest wyssaną z palca. Żadnego zgromadzenia w Karlsbadzie nie było. Również dzienniki węgierskie tej bajce nie wierzą.

## Sytuacja.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Wiedeń** 28 sierpnia. Dziś popołudniu prezydent ministrów węgierskich br. Banffy i minister finansów Lukacs udadzą się do p. prezydenta ministrów hr. Thuna na powtórną konferencję, przy której obecny będzie także minister finansów dr. Kaizl.

**Budapeszt** 28 sierpnia. *Budap. Hirlap* donosi, że rząd austrjacki zażądał od rządu węgierskiego podwyższenia kwoty węgierskiej do $38^1/_2$ proc. jako też znacznej modyfikacji ugody, zawartej z hr. Badenim. Rząd węgierski, jak dotychczas, oba te żądania odrzucił. Rząd austrjacki zgodził się na żądanie rządu węgierskiego, dotyczące zwołania rady państwa i zawarcia umowy aż do r. 1903.

**Zatec** 28 sierpnia. Na środę 31 b. m. p. Schücker zapowiedział tu swój sejmik relacyjny.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

**Londyn** 27 sierpnia. Jak donosi *Daily Mail* z Pekinu pod datą 15 bm, sytuacja przybrała tam nagle poważny charakter. Poseł angielski Macdonald oświadczył, że gdyby Chiny nie zgodziły się na żądania Anglji, Anglja uważać to będzie jako *casus belli*.

Angielska flota gromadzi się w Wei-hai-wei i w Hankau. Lord Salisbury obstaje przy bezwarunkowem uznaniu żądań angielskich.

**Wenecja** 28 sierpnia. Pożar rezerwoarów naftowych trwa dalej. Niebezpieczeństwo, jakie całemu miastu groziło, zostało usunięte. Dotąd spaliło się 1,080.000 litrów nafty. Pożar prawdopodobnie potrwa jeszcze kilka dni. Pociągi, przybywające do Wenecji, stają opodal od dworca, z powodu niebezpieczeństwa zajęcia się od ognia.

**Kopenhaga** 28 sierpnia. Niemiecki parowiec zetknął się wczoraj w nocy pod Kashupen (wyspa Amager) z duńską łodzią torpedową, która wraz z załogą poszła na dno.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobie żadnej za nią odpowiedzialności).



Do dzisiejszego numeru *Dziennika Polskiego* Dom Rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie.



Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.